

# Kazimierz Wójtowicz

---

## Fascynacje Dietricha Bonhoeffera

---

Studia Salvatoriana Polonica 3, 211-229

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. KAZIMIERZ WÓJTOWICZ CR

## ■ Fascynacje Dietricha Bonhoeffera

„Kim jestem?  
Taki samotne pytanie kpi sobie ze mnie.  
Kimkolwiek bym nie był, Ty, Boże, znasz mnie:  
Jestem Twój”.

D. Bonhoeffer, *Kim jestem?*<sup>1</sup>

Fascynacja to zainteresowanie, oczarowanie, olśnienie, zauroczenie, urzekający wpływ, zachwyt, podziw, szacunek. W zjawisku fascynacji tkwi więc jakaś wewnętrzna siła, która zachwyca, urzeka, oczarowuje, olśniewa i przyciąga w sposób niemal zniewalający. Ta siła rodzi się najpierw w przestrzeni serca, gdzieś w sąsiedztwie pożądania, by potem objąć umysł i wolę. Dlatego fascynacja skłania do czynów; przyznać trzeba, że nie zawsze jest gościńcem dogłębnych przemyśleń. U Bonhoeffera było inaczej. W Bonhoefferze fascynacja Chrystusem połączyła się z jego biografią, aż do męczeńskiej śmierci. Pisał, że Chrystus „jest ośrodkiem i siłą Biblii, Kościoła, teologii – i zarazem również humanizmu, rozumu, prawa, kultury. Wszystko musi do Niego powracać, tylko pod Jego opieką może żyć”<sup>2</sup>; „Błogosławiony, kogo Bóg uznał za godnego cierpienia dla Ciała Chrystusa. Takie cierpienie jest radością. W takim cierpieniu wierzący może się szczycić, że niesie konanie Jezusa Chrystusa, że nosi rany Chrystusa w swoim ciele”<sup>3</sup>.

---

Ks. dr KAZIMIERZ WÓJTOWICZ CR – redaktor miesięcznika „Via Consecrata”, autor wielu publikacji, szczególnie z zakresu teologii życia konsekrowanego, tłumacz i poeta, rekolekjonista.

<sup>1</sup> *Modlitwy i wiersze więzienne*, Kraków 2005, s. 20.

<sup>2</sup> *Wybór pism*, Warszawa 1970, s. 151.

<sup>3</sup> *Naśladowanie*, Poznań 1997, s. 177.

Zanim jednak przyjrzymy się fascynacjom<sup>4</sup> Bonhoeffera, należy najpierw przypomnieć, kim był ten nietuzinkowy człowiek. Mimo że jest zaliczany do najbardziej znaczących ewangelickich teologów XX w. i jest związany z ziemią polską<sup>5</sup>, mimo że już w latach siedemdziesiątych w ramach „Biblioteki Więzi” wydano dwie książki na jego temat<sup>6</sup>, w Polsce jest na ogół mało znany. Choć już w 1986 r. T. Mazowiecki konstatował: „Dietricha Bonhoeffera czynią nam bliskim pytania, które sobie samemu stawiał, decyzje, które podejmował, powikłania, które stają się udziałem chrześcijanina w dzisiejszym świecie i we własnym chrześcijańskim domu. I czyni go bliskim ta biblijna bezradność odpowiedzi, która jest zawsze zgorszeniem silnych i pewnych siebie, zwłaszcza pewnych siebie chrześcijan: *Nie wiemy, co byśmy czynić mieli, i tylko oczy nasze patrzają ku Tobie*”<sup>7</sup>.

## I. Kim był Dietrich Bonhoeffer?

Urodził się 4 lutego 1906 r. we Wrocławiu (Breslau) przy ulicy Bartla 7 (Am Birkenwäldchen)<sup>8</sup> w zamożnej rodzinie mieszczańsko-arytokratyczno-inteligenckiej. Ojciec, profesor Karl Bonhoeffer, był cenionym psychiatrą i neurologiem. Matka, Paula z domu von Hase, wniosła do rodziny otwartość, żywiołowość, sztukę i muzykę. Bonhoefferowie posiadali okazały dom<sup>9</sup>, w którym przyszły na świat bliźnięta Dietrich i Sabina. Były szóstym i siódmym dzieckiem spośród ośmiorga rodzeństwa<sup>10</sup>. Gdy ojciec otrzymał intratną

---

<sup>4</sup> Zostaną omówione dwie jego fascynacje: naśladowanie Chrystusa i życie wspólne, które wypływają z jednej wielkiej fascynacji Chrystusem. Tak się też składa, że owe fascynacje sygnalizowane są już tytułami najsłynniejszych jego książek.

<sup>5</sup> Urodził się we Wrocławiu, a w Szczecinie-Zdrojach pracował w latach 1935–1937.

<sup>6</sup> Chodzi o *Wybór pism* Bonhoeffera i jego biografię autorstwa Anny Morawskiej: *Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1970.

<sup>7</sup> *Nauczył się wierzyć wśród tęgich razów*, [on-line], <http://wyborcza.pl/1,80084,4068245.html> [dostęp 28.05.2009].

<sup>8</sup> Na tej kamienicy znajduje się tablica przypominająca: „W tym domu urodził się 4 lutego 1906 Dietrich Bonhoeffer, ewangelicki teolog, uczestnik niemieckiego ruchu oporu przeciw narodowemu socjalizmowi, zamordowany w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu 9 kwietnia 1945”. Przy kościele garnizonowym św. Elżbiety stoi zaś pomnik Bonhoeffera, dar miasta Berlina. We Wrocławiu działa też Towarzystwo Dietricha Bonhoeffera, które jest sekcją Międzynarodowego Towarzystwa im. Bonhoeffera.

<sup>9</sup> W sąsiedztwie klinik, gdzie ojciec wykładał psychiatrię i neurologię.

<sup>10</sup> Jego rodzeństwo: Karl-Friedrich (1899) późniejszy fizyk, Walter (1899) zginął w 1918 r., Klaus (1901) przyszły prawnik, Urszula (1902) została pedagogiem społecz-

posadę w Berlinie, rodzina opuściła Wrocław i przeniosła się w 1912 roku do metropolii (zamieszka w dzielnicy Grunewald), gdzie rodzice prowadzili ożywione życie towarzyskie: w domu urządzano wieczorki artystyczne i koncerty, przy aktywnym udziale dzieci<sup>11</sup>. Tak więc Dietrich od dziecka miał kontakt z kulturą i nauką, sam zresztą chętnie i znakomicie grał na fortepianie.

Gdy wybuchła I wojna światowa, dwaj najstarsi bracia Dietricha (Karl-Friedrich i Walter) zgłosili się do wojska na ochotnika<sup>12</sup> i walczyli na froncie; jeden z nich przyplącił to życiem. Zresztą wówczas – jak mówił dwanaście lat później Dietrich – „śmierć stała u progu prawie każdego domu i dobijała się do drzwi. Niemcy były jednym wielkim domem żałoby”<sup>13</sup>. Przegrana wojna wstrząsnęła Niemcami. Rzesza legła w gruzach, cesarz abdykował, kraj pogrążył się w chaosie gospodarczym i społecznym. W takich warunkach Dietrich zdaje maturę (1923) i zaraz rozpoczyna studia teologiczne<sup>14</sup> na uniwersytecie w Tybindze. Po dwóch semestrach przebywa trzy miesiące w Rzymie<sup>15</sup>, a potem przenosi się na uniwersytet w Berlinie. Tutaj błyskawicznie pnie się po drabinie naukowej: w wieku 21 lat przedstawia rozprawę doktorską, której tematem był Kościół<sup>16</sup>, a już w trzy lata później (1930) zdobywa habilitację<sup>17</sup> i wygłasza otwarty wykład habilitacyjny: *Pytanie o człowieka we współczesnej filozofii i teologii*. Przedtem jeszcze zapragnął być nie tylko naukowcem, ale też duszpasterzem i dlatego odbył jednoroczny staż w wikariacie niemieckiej kolonii w Barcelonie.

---

nym, Krystyna (1903) skończyła biologię, Sabina (1906) zajęła się modelarstwem, Dietrich (1906) został pastorem, a Zuzanna (1909) włączyła się aktywnie w życie Kościoła.

<sup>11</sup> Na fotografiach z tego okresu Dietrich wygląda jak dziewczynka; trudno go odróżnić od bliźniaczej siostry Sabiny.

<sup>12</sup> Później dołączył też Klaus.

<sup>13</sup> Cyt. za: J. Ackermann, *Dietrich Bonhoeffer*, Poznań 2007, s. 36.

<sup>14</sup> Dla rodziny (wierzącej, ale mało praktykującej) wybór takiego kierunku studiów był sporym zaskoczeniem, ale ojciec w imię liberalnego nastawienia ostatecznie udzielił synowi swojej zgody.

<sup>15</sup> Tutaj przeżył Kościół jako „konkret” i przekonał się naocznie, że katolicyzm nie jest taki straszny, jak go malują: „Dzięki Bogu spotyka się tutaj tak wiele osób, z powodu których wszystko, co mówi się przeciwko katolicyzmowi, przestaje być prawdą” – zapisał w dzienniku podróży (Cyt. za: J. Ackermann, *Dietrich Bonhoeffer*, s. 40).

<sup>16</sup> Tytuł tej pracy brzmiał: *Sanctorum Communio. Eine dogmatische Untersuchung zur Soziologie der Kirche*. Jej główna teza brzmiała: Kościół jest Chrystusem istniejącym jako wspólnota.

<sup>17</sup> Tytuł: *Akt und Sein. Transzendentalphilosophie und Ontologie In der systematischen Theologie*.

Zaraz po habilitacji otrzymał stypendium naukowe i wyjechał na rok do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; tutaj zainteresował się kulturą, sytuacją społeczną i życiem religijnym ludności murzyńskiej w Harlemie. Po powrocie z Ameryki został asystentem na Wydziale Teologicznym uniwersytetu w Berlinie. Wiele wówczas wykłada, jeździ na wielkie światowe konferencje, angażuje się w rodzący się ruch ekumeniczny i jest aktywny w międzynarodowych gremiach. Jesienią 1931 r., po ordynacji na pastora, przyjmuje funkcję duszpasterza akademickiego i stanowisko wikariusza synodalnego przy kościele Syjonu w Berlinie. Poświęcając więcej czasu duszpasterstwu, chciał wejść w życie Kościoła od środka i doświadczyć siły wspólnoty.

Dlatego w 1933 r. rezygnuje z świetnie zapowiadającej się kariery naukowej, rozstaje się z uczelnią i wyjeżdża do Londynu, gdzie pracuje przy dwóch zbiorach jako duszpasterz emigrantów niemieckich. Równocześnie w głębi duszy przeżywa swoiste nawrócenie, które sam tak opisuje: „Rzuciłem się w wir pracy w sposób niechrześcijański. Ambicja, którą paru zauważyło, czyniła moje życie katogą. Potem doświadczyłem czegoś, co zmieniło moje życie. Po raz pierwszy odkryłem Biblię. Już wielokrotnie wygłaszałem kazania, wiele wiedziałem o Kościele, nawet mówiłem o tym w swoich kazaniach – a mimo to nie stałem się chrześcijaninem. Wiem, że wtedy sprawę Jezusa Chrystusa wykorzystywałem do swoich interesów. Uwolniła mnie od tego Biblia, a w szczególności Kazanie na Górze. Od tego momentu wszystko stało się inne. To było wielkie uwolnienie. Wtedy zrozumiałem, że życie służby Jezusa Chrystusa powinno przynależeć do Kościoła, i krok po kroku doświadczyłem, jak wiele musi to za sobą pociągnąć”<sup>18</sup>. Na ten przełom duchowy nałożyły się wydarzenia historyczne: w 1933 r. Hitler zdobywa władzę i z zapierającą dech w piersiach szybkością zmierza do dyktatury. Bonhoeffer wobec narastającej nawałnicy przemocy czuje potrzebę działania i stawiania oporu, aby „zatrzymać koło”, które niemiłosiernie miażdży swe ofiary. A więc ostrzega, krytykuje<sup>19</sup> i demaskuje publicznie zagrożenia narodowego socjalizmu, a przy tym broni niezależności Kościoła luterńskiego, który niestety bardzo szybko poddał się führerowi i funkcjonował pod szyldem tzw. niemieckich chrześcijan (*Deutsche Christen*).

---

<sup>18</sup> Cyt. za: J. Froniewski, *Dietrich Bonhoeffer – świadek Jezusa Chrystusa pośród braci*, „Nowe Życie” 3/2001, s. 1.

<sup>19</sup> Szczególnie głośny stał się radiowy wykład pt. *Wandlungen des Führerbegriffes* (*Przemiany pojęcia wodza*) i opublikowany artykuł *Die Kirche vor der Judenfrage* (*Kościół wobec problemu żydowskiego*), gdzie postawił m.in. taką tezę: „Kościół może śpiewać swój chorał gregoriański tylko wtedy, gdy równocześnie podnosi głos w obronie Żydów”.

Jako wyraz sprzeciwu wobec takiego instrumentalnego traktowania i upolitycznienia Kościoła wybitni teologowie (m.in. M. Niemöller i K. Barth) tworzą w 1934 r. tzw. Kościół wyznający (Bekennende Kirche), który chce być Kościołem ewangelicznym, posłusznym jedynie Chrystusowi, a nie władzom państwowym. Gdy po 18 miesiącach Bonhoeffer wrócił do kraju, włączył się od razu w społeczność tego Kościoła i stał się jednym z jego czołowych liderów. To właśnie Kościół wyznający powierzył mu zorganizowanie i prowadzenie (jednego z pięciu) seminarium kaznodziejskiego dla młodych pastorów. Rzeczywiście w kwietniu 1935 r. otworzył taką instytucję najpierw w Zingst w Brandenburgii, a potem po 6 tygodniach przeniósł ją do Finkenwalde (dziś: Szczecin-Zdroje)<sup>20</sup>. Podkreślmy od razu: był to pionierski eksperyment na gruncie luteranckim, bo charakter tego seminarium polegał na tworzeniu zrębów autentycznej wspólnoty. Bonhoefferowi udało się stworzyć quasi-zakonną braterską wspólnotę<sup>21</sup>, w której istotnymi zajęciami były: nauka kaznodziejstwa, wspólna medytacja, rekreacja (wspólne muzykowanie), zwyczaj osobistej spowiedzi – dawno zarzucony w protestantyzmie, wspólne dysponowanie finansami. Doświadczenia tego okresu Bonhoeffer zawarł w dwóch głośnych książkach *Nachfolge* (*Naśladowanie*, 1937) i *Gemeinsames Leben* (*Życie wspólne*, 1938), które do dziś urzekają głębią przemyśleń, trafnością spostrzeżeń i ewangelicznym radykalizmem. Trzeba zaznaczyć, że po zamknięciu ośrodka w Zdrojach seminarium funkcjonowało jeszcze jakiś czas pod postacią „zbiorczych wikariatów” na Pomorzu, ale i ta forma została wykryta i zlikwidowana przez gestapo.

Tymczasem inne wydarzenia zaczęły absorbować życie i myśl Bonhoeffera: przez swego szwagra, pracującego w ministerstwie sprawiedliwości, nawiązuje kontakt z oficerami Abwehry, którzy planują zamach zbrojny na Hitlera. Formalnie wywiad zatrudnił go jako agenta „do specjalnych poruczeń”, dzięki czemu uniknął powołania do służby wojskowej. Jako agent odbywa szereg konspiracyjnych spotkań i podróży zagranicznych: do Anglii, Szwecji, Norwegii, Szwajcarii. W 1939 r. wyjeżdża z wykładami do USA, jednakże po kilku tygodniach wraca do kraju, bo „trudny czas” chce przeżyć razem z chrześcijanami w Niemczech. A czasy były coraz trudniejsze: przyjaciele i uczniowie w więzieniach czy w obozach, siostra Sabina ze szwagrem (żydowskiego po-

---

<sup>20</sup> Seminarium to zostało zlikwidowane przez gestapo w 1937 r. W ciągu dwóch lat jego istnienia przeszło przez nie 112 seminarzystów, którzy już wcześniej ukończyli studia teologiczne na uniwersytecie.

<sup>21</sup> Na znak rodzinnych relacji seminarzyści nazywają się „braćmi” i *per* „brat” zwracają się do siebie.

chodzenia) na emigracji w Anglii, w czasie tzw. nocy kryształowej zapłonęły synagogi, w powietrzu wisiało widmo wojny, wszędzie szalał terror, gwałt i strach. A Bonhoeffer wraca prosto w „paszczę lwa”. W 1941 r. otrzymuje zakaz publikowania swoich tekstów.

Ruch oporu powierza Bonhoefferowi wiele zadań specjalnych. Po jednym z takich zadań udał się w czerwcu 1942 r. do Krosinka (Klein-Krössin), majątku swojej zaprzyjaźnionej dobrodziejki, starszej damy Ruth von Kleist-Retzow, aby w przerwie między podróżami służbowymi a konspiracyjnymi naradami trochę odpocząć, względnie popracować nad kolejną książką: *Ethik (Etyka)*. Tutaj w osiemnastoletniej wnuczce pani Ruth, maturzystce, Marii von Wedemeyer, odkrył nagle kobietę i zakochał się w niej do imentu. Potem nastąpiły listowne zaręczyny, planowanie ślubu i nadzieja na wspólną przyszłość. Najpierw matka narzeczonej<sup>22</sup>, a potem bieg wypadków (aresztowanie i uwięzienie pastora) skutecznie wyhamowały i zniweczyły te plany. „Gdy się kocha, chce się żyć, przede wszystkim żyć, i nienawidzi wszystkiego, co stanowi zagrożenie dla życia”<sup>23</sup> – pisze z więzienia. „Sytuacja jest rzeczywiście dziwaczna – zauważa trafnie Ackermann – są zaręczeni, choć tak naprawdę się nie znają, a równocześnie Dietricha zżera niespełniona tęsknota za szczęściem na wolności oraz za rodziną. Ciche szczęście i nadzieja przepełniona ufnością do Boga, strach i smutek, głęboka rozpacz i niezaspokojona tęsknota są towarzyszami tej wspaniałej przyjaźni, którą naznacza ulotność i niedostatek osobistych spotkań. Tym bardziej wspólnota ducha i wzajemny szacunek stają się scalającą siłą, która musi przetrwać największe obciążenia”<sup>24</sup>.

Aresztowanie nastąpiło 5 kwietnia 1943 r.<sup>25</sup>, gdy niebawem miała się skończyć roczna „kwarantanna separacji”, narzucona przez matkę narzeczonej. Bonhoeffer został wraz z innymi spiskowcami uwięziony w wojskowym więzieniu Tegel w Berlinie. Akt oskarżenia sformułowano dopiero po prawie sześciu miesiącach: z powodu braku konkretnych dowodów zarzucano mu jedynie „uchylanie się od służby wojskowej”. Z tej racji warunki w więzieniu były względnie dobre, a jeszcze się polepszyły, gdy odkryto, że Dietrich jest siostrzeńcem komendanta Berlina, któremu podlegało to więzienie. To właśnie w tym miejscu i w tym czasie powstały jego najciekawsze publikacje, listy

---

<sup>22</sup> Zarządziła, aby przez rok „młodzi” nie spotykali się ze sobą.

<sup>23</sup> Cyt. za: J. Ackerman, *Dietrich Bonhoeffer*, s. 361.

<sup>24</sup> Tamże, s. 362-363.

<sup>25</sup> Ten rok rozpoczął się dla Trzeciej Rzeszy katastrofą militarną i ludzką, jaką była 220-dniowa bitwa pod Stalingradem.

teologiczne do przyjaciela<sup>26</sup> oraz wiersze. Dopiero po nieudanym zamachu na życie Hitlera, 20 lipca 1944 r., gdy odnaleziono tajne szpiegowskie akta i aresztowano oficerów Abwehry, Bonhoeffer został przeniesiony do więzienia gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse, a następnie do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, potem do Regensburga, by w końcu trafić do obozu we Flossenbürgu. Tutaj, nocą 8 kwietnia 1945 r., miesiąc przed kapitulacją Niemiec, odbył się sąd polowy, którego wyrokiem Bonhoeffer został skazany z powodu „zdrady stanu i kraju” na śmierć przez powieszenie.

W te ciemności śmierci wchodził jednak z nadzieją zmartwychwstania, o czym wspomina świadek ostatnich chwil jego życia: „W niedzielę 8 kwietnia 1945 r. pastor Bonhoeffer odprawił krótkie nabożeństwo i przemawiał do nas w sposób, który zapadł wszystkim w serce. Zaledwie skończył swoją ostatnią modlitwę, gdy otworzyły się drzwi i weszło dwóch cywilów. Powiedzieli: «je-niec Bonhoeffer, pójść z nami». To «pójść z nami» oznaczało dla wszystkich więźniów tylko jedno: szafot. Pożegnaliśmy się z nim. Wziął mnie na stronę i rzekł: «To koniec, dla mnie jednak początek życia...». Następnego dnia został powieszony w Flossenbürgu<sup>27</sup>. Wyrok wykonano rankiem 9 kwietnia, między godziną 6 a 7. Jedyny świadek egzekucji, lekarz obozowy, zeznał: „W mojej prawie pięćdziesięcioletniej praktyce lekarskiej nie widziałem jeszcze śmierci człowieka tak oddanego Bogu<sup>28</sup>. Z rodziny Bonhoefferów nie tylko na Dietrichu popełniono „morderstwo sądowe”; taką samą drogą zeszło z tego świata dwóch jego szwagrów i brat Klaus.

Bonhoeffer przez swoje życie, nauczanie i śmierć wpisał się na listę tych świadków wiary XX w., którzy nigdy „nie uważali własnej korzyści, dobrobytu i przetrwania za wartości większe niż wierność Ewangelii. Mimo swej słabości, wytrwale opierali się złu. W ich kruchości zajaśniała pełnym blaskiem moc wiary i łaski Bożej<sup>29</sup>. Ta moc wiary jaśnieje najmocniej w jego trzech fascynacjach, które czynią go wiarygodnym świadkiem Jezusa Chrystusa pośród braci.

---

<sup>26</sup> Z nich po wojnie powstała jego najbardziej znana książka *Widerstand und Ergebung* (*Opór i poddanie*).

<sup>27</sup> Cyt. za: B. Ferdek, *Chrystologia solidarności D. Bonhoeffera*, [on-line], [http://www.lexcredendi.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=44&Itemid=5](http://www.lexcredendi.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=44&Itemid=5) [dostęp 28.05.2009].

<sup>28</sup> Cyt. za: J. Ackermann, *Dietrich Bonhoeffer*, s. 394.

<sup>29</sup> Jan Paweł II, *Nigdy nie ugięli się przed mocą zła*, [on-line], [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/homilie/ekumeniczne\\_wspomnienie\\_07052000.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/ekumeniczne_wspomnienie_07052000.html) [dostęp 28.05.2009].



## II. Bezkompromisowość naśladowania Chrystusa

Temat naśladowania Chrystusa zafascynował Bonhoeffera od momentu zwrócenia się ku duszpasterstwu. Wówczas zaczęły go nurtować pytania: jaka ma być kondycja chrześcijanina w tym zeświecczonym świecie; jak traktować na serio to, co mówił Jezus w Kazaniu na Górze, a nie odsuwać tego na bok, jak gdyby Jego słowa były nie z tej epoki; jak ma konkretnie wyglądać naśladowanie, do którego wzywa Chrystus swoich uczniów? Zadając je sobie, odpowiadał przede wszystkim swoim życiem, a potem dopiero uczynił je sednem swoich refleksji teologicznych i metodą formacji młodych pastorów. Mianowany dyrektorem seminarium kaznodziejskiego, uczył, jak głosić i naśladować Chrystusa. Uczył nie jako teolog-teoretyk, ale jako chrześcijanin żyjący wiarą w szalenie trudnych czasach. Był przy tym święcie przekonany, że Bóg wzywając do widzialnej wspólnoty Kościoła, powołuje tym samym chrześcijan (i to wszystkich) do dokładnego naśladowania Chrystusa. W liście do brata pisał: „Odnowa Kościoła nadejdzie z pewnością z nowego monastycyzmu, który będzie bezkompromisowym życiem naśladowania Chrystusa zgodnym z Kazaniem na Górze”<sup>30</sup>. Ta teza zresztą nie przeszkodziła mu krytycznie odnieść się do samej instytucji życia zakonnego<sup>31</sup>.

Bonhoeffer zdawał sobie sprawę, że głos Jezusa wzywający do pójścia za Nim, łamie jego dotychczasowe standardy życiowe: teraz poczuł na sobie ciężar i imperatyw Pawłowego westchnienia: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9,16). Właśnie w tym duchu pisze prosty, pozbawiony naukowego aparatu, komentarz biblijny do Kazania na Górze. Książka ukazała się w 1937 r. pod krótkim tytułem *Naśladowanie*<sup>32</sup>. Autor, pochylając się w pierwszej części nad piątym, szóstym, siódmym i dziesiątym rozdziałem Mateuszowej Ewangelii, wyłuszcza, co to znaczy iść za Jezusem, natomiast w drugiej części stara się odpowiedzieć na pytanie: gdzie my, ludzie współcześni, słyszymy dziś wezwanie do pójścia za Chrystusem? Prześledźmy teraz, jak rozkłada najważniejsze akcenty.

---

<sup>30</sup> Cyt. za: J. Ackermann, *Dietrich Bonhoeffer*, s. 248.

<sup>31</sup> Według Bonhoeffera powrót Lutra do świata to chwycenie się ręki Boga, wyciągniętej na ratunek „pośród syjącej się w gruzy idei życia zakonnego” i „protest przeciw zeświecczeniu chrześcijaństwa w życiu klasztornym” (D. Bonhoeffer, *Naśladowanie*, s. 13, 195).

<sup>32</sup> Bardzo wysoko ocenił ją Karl Barth, który w swojej *Dogmatyce kościelnej* (IV/2, s. 604) wyznał, że nie jest w stanie na ten temat powiedzieć nic lepszego od tego, co zostało już powiedziane przez człowieka, „który naśladowanie, po książce o nim, chciał je także prawdziwie zrealizować aż do końca i na swój sposób je urzeczywistnić”.

a) Najpierw przypomina, że łaska – jako dar od Boga – ma swoją wysoką cenę i apeluje, aby dla każdego chrześcijanina wszelka łaska (w tym łaska powołania) była „łaską drogą”, bo „droga była dla Boga, gdyż Bóg zapłacił za nią życiem swego Syna”. Tłumaczy obrazowo, że „łaska tania jest jak towar oddany za bezcen, przebaczenie z przeceny, pocieszenie z przeceny, sakrament z przeceny. Tania łaska to łaska, której udzielamy sami sobie. Łaska tania to nauczanie o odpuszczeniu grzechów, bez żalu za grzechy i postanowienia poprawy. Tania łaska to łaska bez pójścia za Chrystusem, łaska bez krzyża”. Przy okazji krytykuje luteranizm za „tanią łaskę”, za to, że „rozrzutnie szafowano orędziem i sakramentami, nie pytając i nie stawiając warunków”: „lud stał się luteranśki, ale kosztem rezygnacji z pójścia za Chrystusem, za luteranśkość świata zapłacono zbyt niską cenę”. I pyta retorycznie: „Gdzie podziła się wiedza starego Kościoła, który tak pieczołowicie czuwał podczas katechumenatu, mającego przygotować do chrztu, nad zachowaniem granicy między Kościołem a światem, nad drogą łaską?”<sup>33</sup>.

b) Dla Bonhoeffera wezwanie do pójścia za Jezusem oznacza przede wszystkim imperatyw czynu, który wypływa z posłuszeństwa Jego słowu. Iść za Nim znaczy uznać, że Jezus ma w naszym życiu prawo do wszystkiego i żaden związek z innym człowiekiem nie może być ważniejszy niż więź z Nim: „Powołany porzuca wszystko, co ma, nie po to, by w ten sposób uczynić coś szczególnie wartościowego, lecz po prostu dlatego, że został zawołany, że inaczej nie mógłby podążać za Jezusem”. Formuła jest prosta: „Chrystus woła, uczeń rusza za Nim”. I już pierwszy krok (za którym stoi posłuszeństwo) – zauważa autor *Naśladowania* – „oddziela idącego w ślady Chrystusa od jego dotychczasowej egzystencji”, stwarza więź i wspólnotę z Nim, oraz rodzi sytuację umożliwiającą wiarę, bo „tylko ten, kto jest posłuszny, wierzy”. Ewangeliczny bogaty młodzieniec nie był w stanie uczynić tego pierwszego kroku: „nie potrafił rozstać się ze swoją przeszłością”<sup>34</sup>. Nie wykrzesał bowiem w sobie „zaufania słowu Jezusa Chrystusa i nie potraktował tegoż słowa jako gruntu pewniejszego niż wszystkie pewności tego świata”; zabrakło mu tej „duchowej ostatecznej gotowości poświęcenia wszystkiego dla królestwa Bożego”<sup>35</sup>.

---

<sup>33</sup> Por. D. Bonhoeffer, *Naśladowanie*, s. 9-20.

<sup>34</sup> Por. tamże, s. 21-40.

<sup>35</sup> Por. tamże, s. 41-46.

c) Bonhoeffer podkreśla, że „naśladowanie jako więź z osobą Jezusa Chrystusa stawia naśladowcę pod krzyżem”, a więc przynosi mu wszystko to, co mieści się w tym symbolu. Przypomina, że „w krzyż wpisane jest zawsze jednocześnie odrzucenie, że do krzyża przynależy wstyd cierpienia”. Jakże pięknie wyjaśnia pojęcie zaparcia się samego siebie: „Zaparcie się samego siebie oznacza, iż człowiek zna już tylko Chrystusa, a nie zna już samego siebie, że widzi jeszcze tylko Tego, który idzie przed nim, a nie widzi już drogi, która jest dla niego za trudna”. Inaczej mówiąc: na ramiona każdego z nas włożony jest krzyż. Pierwszą konsekwencją tego jest „zrzucenie więzów tego świata, uśmiercenie swego życia, obumieranie starego człowieka”; codzienną rzeczywistością są „codzienne zmagania z grzechem i szatanem, ze swymi cielesnymi i światowymi pokusami”. W ten sposób cierpienie staje się „znakiem rozpoznawczym naśladowających Chrystusa”<sup>36</sup>.

d) Kolejnym ważnym elementem naśladowania – według Bonhoeffera – jest osamotnienie: „Chrystus chce osamotnić człowieka, by nie widział nic prócz Tego, który go zwywa”. Naturalnie w obawie przed ową samotnością człowiek w pierwszym odruchu szuka jakiegoś schronienia i chwyta się kurczowo ludzi i przedmiotów; jakby się bał stanąć przed Jezusem sam na sam, twarzą w twarz. Powołanego jednak nikt nie potrafi zatrzymać ani osłonić. „Chrystus powołuje pojedynczo. Trzeba wyruszyć za Nim samotnie”<sup>37</sup>.

e) Mimo iż każdy powołany wyruszył za Jezusem osobno, to jednak wokół Jezusa tworzą oni wspólnotę: „Żyją teraz pośród wyrzeczeń i w niedostatku, są najuboższymi pośród ubogich, najbardziej atakowanymi pośród prześladowanych, najgłodniejszymi pośród głodnych. Mają tylko Jego”. To dla nich Jezus zostawia mapę drogową zawartą w błogosławieństwach i normach szczegółowych w dalszych partiach Kazania na Górze. Przy drodze stoją znaki, które naprowadzają na życie „wśród wyrzeczeń i niedostatków, pośród biedy, w całkowitym ubóstwie krzyża”; które kierują na „bocznice” świata, gdzie ładowana jest na barki uczniów bolesć, żal i smutek; które sterują tam, gdzie żyją „potulni”, łagodni, cisi, „pozbawieni prawa i bezsilni”; które każą rezygnować z własnej sprawiedliwości, „wpatrywać się w przyszłą sprawiedliwość Bożą”; które wiodą w stronę miłosierdzia Bożego, bo „nie ma nędzy tak głębokiej, grzechu tak okropnego, by miłosierdzie ich nie dotknę-

---

<sup>36</sup> Por. tamże, s. 47-54.

<sup>37</sup> Por. tamże, s. 55-62.

ło”; które prowadzą do czystego serca, czyli do „rezygnacji z własnego dobra i zła, z własnego serca”; które wskazują na pokój, w którym nie tylko należy trwać, ale też go wprowadzać”; które w końcu podnoszą wartość „cierpienia dla słusznej sprawy”. Ci właśnie, którzy idą tą drogą, są szczęśliwi i błogosławieni<sup>38</sup>.

f) Idący za Jezusem tworzą widzialną gminę. Jeżeli Jezus porównuje ją do soli i światła, to – zdaniem Bonhoeffera – jest ona „najszlachetniejszym dobrem, najwyższą wartością, jaką ziemia posiada”. Sól mówi o gwarancji przetrwania gminy, a światło o jej zadaniach, którymi są jawne dobre czyny. Dla funkcjonowania społeczności niezbędne jest sensowne prawo. Bonhoeffer, komentując słowa Jezusa o „większej sprawiedliwości”, powiada, że sprawiedliwość nasza będzie tylko wtedy większa, gdy nie będziemy jej tylko nauczać, ale też ją czynić: „Pójście za Chrystusem polega bowiem na rzeczywistym czynieniu dobra w prostocie serca, z wiarą w sprawiedliwość Chrystusa”<sup>39</sup>. Dalsza część Kazania na Górze poświęcona jest sposobowi, w jaki uczniowie mają czynić sprawiedliwość Chrystusa.

Chodzi tu o takie sprawy, jak: pojednanie z bratem i łączenie służby Bożej z posługą bratu; okiełznanie własnej woli opanowanej pożądaniem; życie w całkowitej prawdzie wobec Jezusa i wobec ludzi (bez podpierania się przysięgami); rezygnacja z odwetu, bo „zło dźwigane i znoszone chętnie, gdy nie napotyka na opór, staje się bezsilne”; miłość nieprzyjaciół, która podążającemu za Chrystusem „otwiera oczy, dzięki czemu rozpoznaje on w nieprzyjacielu swego brata i postępuje z nim jak z bratem”<sup>40</sup>.

g) Jeżeli poprzedni (piąty) rozdział Ewangelii mówił o „nadzwyczajności chrześcijańskiego życia”, to kolejny (szósty) podnosi „skrytość chrześcijańskiego życia”. Bonhoeffer zauważa tu słusznie pewną sprzeczność między tymi rozdziałami: to, co ma być widzialne, powinno być jednocześnie ukryte. Wyjaśnia to tak: „Musimy zwracać uwagę na nasze pobożne uczynki w tym właśnie celu, by nie zwracać na nie uwagi. Inaczej owa nadzwyczajność towarzysząca kroczeniu za Chrystusem nie będzie już nadzwyczajnością naśladowania, lecz stanie się nadzwyczajnością własnych pragnień i żądy”<sup>41</sup>. Ta pokorna skrytość

---

<sup>38</sup> Por. tamże, s. 63-72.

<sup>39</sup> Por. tamże, s. 72-82.

<sup>40</sup> Por. tamże, s. 83-105.

<sup>41</sup> Tamże, s. 109.

dotyczy sprawiedliwości, modlitwy i pobożnych praktyk. Ona „zostanie kiedyś ujawniona, ale jedynie przez Boga, nigdy przez siebie samą”<sup>42</sup>.

Taki naśladowca, w którym nie ma ciemności i dwuznaczności, ma szczerze i czyste oczy i zawsze widzi jedynie Chrystusa, jest w Niego wpatrzony: „Podążający za Chrystusem wpatruje się jedynie w Tego, którego śladem kroczy”<sup>43</sup>. W swej szczerości beztroskiego życia odnośnie do dóbr ziemskich stosuje zasadę: „Dobra dane są po to, aby ich używać, nie zaś po to, aby je gromadzić”<sup>44</sup>.

h) Pochylając się nad siódmym rozdziałem Mateuszowej Ewangelii, Bonhoeffer analizuje „stosunek naśladowców Chrystusa do ludzi ich otaczających”. Drugi człowiek to przede wszystkim ktoś, do kogo przychodzi sam Jezus; nie może więc on być przedmiotem obserwacji i osądu, „lecz stanowi zawsze żywe wezwanie dla mojej miłości i służby”. Sądzenie zaślepia i rozsądza prostą miłość. Wszelki sąd i wszelka selekcja leży w gestii Tego, który wybiera i powołuje.

Idący za Jezusem mają pamiętać jeszcze o dwóch rzeczach: 1) naśladowców „jest niewiele i nigdy nie będzie ich wielu”; a zatem „niech idący za Jezusem nigdy nie pokłada zaufania w liczbie”; 2) ich „droga jest wąska. Łatwo ją ominąć, łatwo zbłądzić nie znalazłszy jej, łatwo ją zgubić, nawet jeśli już się na nią wkroczyło”<sup>45</sup>.

i) W pewnym momencie (co ukazuje dziesiąty rozdział analizowanej Ewangelii) naśladowcy Jezusa stają się mocą Jego słowa wysłannikami idącymi do wsi i miast. Bonhoeffer pisze: „Nie jest to własna droga i własne przedsięwzięcie; to misja. Tym samym Pan obiecuje, że będzie przy swoich posłańcach, gdy będą oni jak owce między wilkami, bezbronni, bezsilni, wystraszeni i w wielkim niebezpieczeństwie. Nie przydarzy im się nic, o czym by Jezus nie wiedział”<sup>46</sup>. Posłaniec jednak w każdej sytuacji trwa przy słowie obietnicy: „Kto obawia się ludzi, ten Boga się nie boi. Kto boi się Boga, temu już ludzie niestraszni”<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> Tamże, s. 120.

<sup>43</sup> Tamże, s. 231.

<sup>44</sup> Tamże, s. 122.

<sup>45</sup> Tamże, s. 135.

<sup>46</sup> Tamże, s. 152.

<sup>47</sup> Tamże, s. 156. Autor dopisał w charakterze praktycznego komentarza: „Warto, by kaznodzieja przypominał sobie to zdanie codziennie”.

j) Druga część *Naśladowania* jest refleksją nad pójściem śladami Jezusa w gminie „powielkanocnej”, gdy zabrakło cielesnej obecności Jezusa. Bonhoeffer powiada, że „Jego słowo, obojętnie, czy wypowiedziane podczas Jego ziemskiego życia, czy dziś, obojętnie, czy skierowane do uczniów, czy do paralityka, jest jednym i tym samym słowem. Tu i tam stanowi ono łaskawe wezwanie do Jego królestwa”<sup>48</sup>. By usłyszeć głos Chrystusa, nie potrzeba więc osobistych objawień; wystarczy w Kościele słuchać głoszonego słowa i przyjmować Jego sakramenty. Słowo i sakramenty to współczesne środki komunikowania się Jezusa z ludźmi.

Autor omawia tutaj dwa sakramenty: chrzest – przez który człowiek wciela się w Kościół – Ciało Chrystusa, i Eucharystię, która utrzymuje wspólnotę w tym Ciele: „W obu spotyka nas On cielesnie i daje nam udział we wspólnocie swego Ciała”<sup>49</sup>. Tezę, że przez chrzest i Eucharystię dostępuje się wspólnoty Ciała Jezusa Chrystusa, uzasadnia Bonhoeffer Ewangelią według św. Jana, mówiącą o wodzie i krwi, które są składnikami obu sakramentów wytryskujących z ukrzyżowanego ciała Zbawiciela. Przez nie Chrystus angażuje się z osobna dla każdego z członków Jego Ciała, aby każdy z osobna odniósł największą korzyść – zbawienie. Posługując się tytułami rozdziałów, można by wyłuszczyć następujące kroki w naśladowaniu Chrystusa przez Kościół: przyjąć chrzest, należeć do wspólnoty chrześcijańskiej, przeżywać swoją wiarę tak, by była widoczna dla każdego, żyć jak święty i coraz bardziej upodabniać się do obrazu Chrystusa<sup>50</sup>.

Takie są najważniejsze tezy tej niewielkiej książki, która w dużej mierze zawiera pokłosie wykładów „zdrowych” i stanowi klucz do duchowej tajemnicy Dietricha Bonhoeffera. „Iść za kims” to po łacinie: *consequi*, rzeczownikowo: *consequentia*; w języku polskim istnieje rzeczownik: „konsekwencja” i forma przymiotnikowa: „konsekwentny”, co oznacza: „przeprowadzający coś wytrwale do końca w myśl przyjętych założeń, rozumujący i działający logicznie, przeprowadzany od początku do końca w myśl przyjętych założeń”<sup>51</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Bonhoeffer rozumiał „swoją osobistą sytuację życiową jako konsekwencję usilnych poszukiwań sposobu realizacji swojego osobistego

<sup>48</sup> Tamże, s. 161.

<sup>49</sup> Tamże, s. 172.

<sup>50</sup> Por. M. Ertel, *Der Begriff „Gehorsam” in Dietrich Bonhoeffers Buch „Nachfolge”*, [on-line], <http://www.grin.com/e-book/96021/der-begriff-gehorsam-in-dietrich-bonhoeffers-buch-nachfolge#> [dostęp 28.05.2009].

<sup>51</sup> W. Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, t. III, Warszawa 1964, s. 932.

naśladowania Chrystusa, w wyniku których zaangażował się w konspirację i współpracę z garstką ludzi, często areligijnych, którzy ryzykując wszystko, mieli odwagę przeciwstawić się nieludzkiemu, bezbożnemu systemowi politycznemu i jego ideologii<sup>52</sup>. Za tę konsekwencję zapłacił najwyższą cenę. Ale on żył konsekwentnie nie tylko w popularnym tego słowa znaczeniu; on szedł konsekwentnie za Chrystusem do końca i udowodnił, że potrafi nie tylko pisać w sposób bezkompromisowy o najważniejszych sprawach, ale też pozostać im wierny – aż do śmierci.

### III. Tęsknota do życia wspólnego

Od kiedy w roku 1935 Bonhoeffer, pozbawiony prawa nauczania, stworzył seminarium kaznodziejskie<sup>53</sup> Kościoła wyznającego, idea życia wspólnego zajmowała nie tylko jego umysł, ale musiał też zmierzyć się z praktyczną stroną organizacji życia tej społeczności. To było jakimś paradoksem, że człowiek tak mocno zaangażowany w sprawy i akcje kościelne, został wyobcowany<sup>54</sup> z własnego środowiska kościelnego i (z biegiem czasu) rozczarował się nawet Kościołem wyznającym. Dlatego zaczął tęsknić za jakąś doskonalszą wspólnotą duchową. Teraz miał okazję, aby taką samemu zbudować. I założył osobliwą – jak na luteranina – instytucję, która założeniami nawiązywała do katolickiej idei życia zakonnego. Było to rzeczywiście zgromadzenie, gdzie wszystko było wspólne: mieszkanie, jedzenie, finanse, praca, nauka, modlitwa. W tej wspólnocie był czas i na modlitwę, i na śpiew pieśni, i na medytację, i na studium, i na milczenie, i na relaks. Wszystko to wyluszczył w książce pt. *Życie wspólne*<sup>55</sup>, w której w przejrzysty sposób ukazuje, na czym polega życie braterskie we wspólnocie. Tekst świadczy, że autor jest nie tylko erudytą i błyskotliwym

---

<sup>52</sup> M. Kurkierewicz, *Dietrich Bonhoeffer: bezreligijne chrześcijaństwo*, [on-line], <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/2005010317274273.htm> [dostęp 28.05.2009].

<sup>53</sup> Było ono jednym z pięciu seminariów na terenie Trzeciej Rzeszy prowadzonych przez Kościół wyznający, będący w opozycji do ówczesnego reżimu hitlerowskiego.

<sup>54</sup> Z powodu swej bezkompromisowości i sympatii wobec Kościoła katolickiego.

<sup>55</sup> Książka ta powstała w 1938 r. (na przełomie września i października) w Getyndze, gdzie autor w domu swej bliźniaczej siostry Sabiny spędzał czterotygodniowy urlop. Dietrich Bonhoeffer napisał ją prawie na jednym oddechu. Opublikowana została po raz pierwszy w 1939 r. w Monachium.

myślicielem, ale też zatroskanym pastorem, genialnym wychowawcą i moderatorem życia wspólnotowego.

Mając tę książkę za przewodnika, chcemy teraz przejść przez rozległy obszar życia wspólnego i odnotować jego najważniejsze i najpiękniejsze elementy:

a) Centrum wspólnoty chrześcijańskiej stanowi Chrystus i Jego słowo. Z tej prawdy autor wyciąga trzy wnioski: 1) „jeden chrześcijanin potrzebuje drugiego z powodu Jezusa Chrystusa; 2) jeden chrześcijanin przychodzi do drugiego tylko przez Chrystusa; 3) w Jezusie Chrystusie od wieków zostaliśmy wybrani, przyjęci w czasie i zjednoczeni na wieki”<sup>56</sup>. Ponieważ jest to wspólnota duchowa, jej jedyny fundament, siłę i obietnicę stanowi „jasne, objawione słowo Boże w Jezusie Chrystusie”<sup>57</sup>, które oświeca, oczyszcza, rządzi, wiąże i umacnia. Wiązałem jest miłość duchowa w Chrystusie. Bonhoeffer podkreśla: „Życie wspólne (karmione słowem) pozostanie zdrowe tylko tam, gdzie nie realizuje się jako ruch, jako zakon, jako związek, lecz gdzie pojmuje siebie jako cząstkę jednego, świętego, powszechnego, chrześcijańskiego Kościoła, gdzie (działając i cierpiąc) uczestniczy w kłopotach, walkach i obietnicach całego Kościoła”<sup>58</sup>.

b) Już pierwszy rzut oka na drugi rozdział, w którym naszkicowano elementy dnia wspólnego, ukazuje, że Bonhoeffer postawił na wspólną modlitwę i uczynił ją szkieletem całego dnia. W porządku dnia pierwsze miejsce zajmuje modlitwa poranna: „Poranna głęboka cisza zostaje przerwana dopiero przez modlitwę i pieśni wspólnoty. Po milczeniu nocy i wczesnego poranka pieśń i słowo Boże stają się jeszcze bardziej doniosłe”<sup>59</sup>. Takie nabożeństwo poranne składa się zasadniczo z trzech części: czytania Pisma Świętego, pieśni i modlitwy końcowej. Nie tylko poświęcano wiele czasu na modlitwę, ale również proponowano wiele jej form: od indywidualnego codziennego rozmyślenia, przez modlitwę psalmami<sup>60</sup> i czytanie Pisma Świętego aż do uroczystej liturgii Wieczerzy Pańskiej, którą sprawowano tylko w niedzielę, i to tylko raz. Autor

<sup>56</sup> *Życie wspólne*, Kraków 2001, s. 36.

<sup>57</sup> Tamże, s. 44.

<sup>58</sup> Tamże, s. 50.

<sup>59</sup> Tamże, s. 55.

<sup>60</sup> Tematowi temu poświęcił specjalne opracowanie: *Psalmy. Modlitewnik Biblii* (Warszawa 2004), w którym m.in. pisze: „Jeżeli chcemy doświadczyć na modlitwie pewności i radości, słowo Pisma Świętego musi stać się trwałą podstawą naszej modlitwy. (...) Słowa pochodzące od Boga to stopnie, które nas doprowadzą do Boga” (s. 13). Kochał



radzi, aby czytać dłuższe fragmenty i sukcesywnie: „Jeżeli rzeczywiście jest prawdą, że nam, dorosłym chrześcijanom – przychodzi z trudem przeczytanie i przyjęcie jednego rozdziału Starego Testamentu z komentarzem, to możemy się tutaj tylko wstydzić, bowiem jakież to wystawiamy sobie świadectwo naszej znajomości Pisma i naszego dotychczasowego czytania Biblii”<sup>61</sup>. Dzięki czytaniu Pisma Świętego „zostajemy wyrwani z naszej własnej egzystencji i umieszczeni w samym środku historii świętej Boga na ziemi”<sup>62</sup>. Lektor jednak winien pamiętać o dwóch rzeczach: 1) nie identyfikować się z podmiotem przemawiającym i nie zamieniać się w Boga; 2) pokazać wewnętrznym zaangażowaniem, że sam czuje się adresatem tego przesłania.

W planie dnia oprócz wielorakiej modlitwy (przewidziano też modlitwę południową i wieczorną) jest też miejsce na wspólnotę stołu, wspólną rekreację i pracę. Gromadząc się przy stole, wspólnota winna pamiętać, że „wspólnota stołu jest czymś świętecznym. Jest jakimś – pośrodku pracy powszedniej – wciąż na nowo nam ofiarowanym wspomnieniem odpoczynku Boga po Jego pracy, wspomnieniem szabatu jako sensu i celu całego tygodnia i jego trudów. Życie nasze nie składa się tylko z mozołu i pracy, lecz jest także pokrzepieniem i radością z dobroci Boga. My pracujemy, ale Bóg nas żywi i utrzymuje”<sup>63</sup>. Ważne jest, aby modlitwa wychodząc poza wyznaczony jej czas, obejmowała również pracę, obejmowała cały dzień, nie zatrzymując pracy, lecz przeciwnie: popierając ją, udzielając jej powagi i radości.

c) Opisując „dzień w samotności”, Bonhoeffer zaraz na wstępie przytacza dwa prawa: „kto nie może być sam, niech się strzeże wspólnoty”, i analogiczne: „kto nie tkwi we wspólnocie, ten niech strzeże się przed samotnością”. Znaczy to, że tylko we wspólnocie uczymy się prawdziwej samotności i tylko w samotności uczymy się prawdziwego życia we wspólnocie. Taka samotność winna być nacechowana milczeniem, nasłuchiowaniem Boga, medytacją i modlitwą osobistą. Jakże aktualne i praktyczne rady na temat medytacji tutaj znajdziemy: „Nie trzeba w medytacji przejść przez cały tekst. Często trzeba nam się zatrzymać nad jednym zdaniem, czy nawet jednym słowem, ponieważ zostajemy przez nie dotknięci i uchwyceni i nie możemy się od niego uwolnić. Nie trzeba też w medytacji usiłować myśleć i modlić się słowami. Często

---

psalmy i w więzieniu chciał napisać komentarz do Psalmu 119, ale dotarł tylko do trzeciej strofy.

<sup>61</sup> D. Bonhoeffer, *Życie wspólne*, s. 63.

<sup>62</sup> Tamże, s. 65.

<sup>63</sup> Tamże, s. 76.

bardziej przydatna może być milcząca refleksja i modlitwa, która przychodzi jedynie ze słuchania. Nie trzeba też szukać w medytacji nowych myśli. To często tylko nas rozprasza i schlebia naszej próżności. Wystarczy całkowicie, gdy słowo – gdy je czytamy i rozumiemy – wchodzi w nas i zamieszkuje”<sup>64</sup>.

d) Bonhoeffer doświadczył zapewne na własnej skórze, że nie ma wspólnot idealnych: „znajdują się tu utalentowani i mniej zdolni, prości i skomplikowani, pobożni i mniej pobożni, «wspólnotowcy» i dziwacy”<sup>65</sup>. Dlatego trzeba było wprowadzić pewne reguły, wyrównujące szanse. Pierwszą zasadą był zakaz mówienia czegoś tajemnego o bracie: „Nie wolno mówić o drugim w skrytości, również tam, gdzie słowo to pozoruje pomoc i przychyłność, bo właśnie w takim przebraniu jawi się zawsze duch nienawiści brata i pragnie mu wyrządzić szkodę”<sup>66</sup>. Druga reguła powiada, że każdy winien znać swoje miejsce we wspólnocie i wypełniać sumiennie określone zadanie, które – mówiąc najogólniej – polega na służbie<sup>67</sup> drugim: „kto chce uczyć się służby, ten musi najpierw nauczyć się pokornego myślenia o sobie samym”<sup>68</sup>, musi pohamować własne ambicje. Analizując pojęcie braterskiej służby we wspólnocie, autor – oprócz posługi słowa Bożego – wymienia jeszcze trzy zadania: 1) wysłuchanie drugiego, 2) pomoc drugiemu, 3) „dźwiganie” drugiego. Największy ciężar stanowi wolność drugiego, na którą składają się tak jego charakter i uzdolnienia, jak i jego słabości, zranienia i grzech.

Bonhoeffer pisząc o spowiedzi (która nie ma u luteran natury sakramentu pojednania), podkreśla jej pojednawczy charakter. To dzięki niej człowiek wraca do wspólnoty, wraca do krzyża i wraca do nowego życia. Oczywiście najważniejszym spotkaniem dla wspólnoty jest zgromadzenie eucharystyczne, dzień Wieczery Pańskiej, gdzie „jest ofiarowana nowa wspólnota z Bogiem i z ludźmi. Wspólne życie, stojących pod władzą słowa, tu w Sakramencie znalazło swoje spełnienie”<sup>69</sup>.

Tak w ogólnych zarysach widział braterskie życie wspólne Dietrich Bonhoeffer i takie chciał realizować. Włączył w ten projekt wszystko, co posiadał:

---

<sup>64</sup> Tamże, s. 89.

<sup>65</sup> Tamże, s. 95.

<sup>66</sup> Tamże, s. 96-97.

<sup>67</sup> Bonhoeffer chce, aby ta dobrowolna służba w ewangelickim życiu wspólnotowym była tak zobowiązująca, jak ślub posłuszeństwa w klasztorach katolickich (tamże, s. 103).

<sup>68</sup> Tamże, s. 98.

<sup>69</sup> Tamże, s. 121.

czas, talenty, finanse, bibliotekę, koneksje. Studenci „odnajdują w nim wszystkie pozytywne cechy charakteru: jest w ich opinii życzliwy, dobroduszny, przyjacielski – ani na minutę nie tracąc nic ze swego autorytetu. Sam ukazuje swoim braciom, co rozumie pod pojęciem wspólnego życia. Dlatego przebywa z nimi, potrafi żartować, chodzi z nimi kąpać się w morzu i bierze udział we wszystkich wspólnotowych zabawach”<sup>70</sup>.

\* \* \*

Dziś niektórzy porównują pastora Dietricha Bonhoeffera do Ojców Kościoła, bo tak jak oni poszukiwał on takiego projektu życia, w którym teoria i praktyka stanowiłyby jedność. Tak organizował swe życie, że miał czas i dla Boga, i dla ludzi; umiał wznosić się na wyżyny intelektualne, ale równocześnie godzinami trwał na modlitwie, codziennie rozważał Pismo Święte, aż do ostatnich chwil swego życia. Jego fascynacje i sposób życia nadają jego pisaniu odpowiedni ciężar gatunkowy i kwalifikują je do rangi czytelnego świadectwa. Przez całe życie – jak zauważył jego biograf i przyjaciel – chodziło mu przecież niezmiennie o jedno: „o Chrystusa i Jego Kościół, przy czym zawsze Kościół konkretyzował Chrystusa, a Chrystus korygował Kościół”<sup>71</sup>. Powtórzmy jeszcze raz: swoje książki pisał piórem i własnym życiem. Tezy i rady tam zawarte były jego życiową drogą, na końcu której w męczeńskiej śmierci spotkał Chrystusa i stał się Jego świadkiem pośród braci.

## DIETRICH BONHOEFFER'S FASCINATIONS

### Summary

Dietrich Bonhoeffer (1906-1945) ranks as one of the most significant evangelical theologians of the twentieth century. He combined his scientific work with commitment to the social cause. As a member of anti-nazi resistance movement he publicly exposed the threat constituted by the national socialism. He also defended the independence of the Lutheran Church in Germany. Dietrich Bonhoeffer was arrested for this activity and a month before the capitulation of Germany, sentenced to death by hanging in the POW-camp in Flossenbürg.

<sup>70</sup> J. Ackermann, *Dietrich Bonhoeffer*, s. 254.

<sup>71</sup> E. Bethge, *Dietrich Bonhoeffer świadek Ewangelii w trudnych czasach*, Bielsko-Biała 2003, s. 96.

This study discusses two of Bonhoeffer's greatest fascinations, which were: uncompromising following of Christ and shared life. These fascinations are signaled already in the titles of his most famous books, where the above mentioned notions are extensively described: *Nachfolge (Following)*, 1937 and *Gemeinsames Leben (Shared Life)*, 1939. Both of these fascinations arose from one greatest fascination with Jesus Christ.